

karty inf + VIII '02
poprzedni nr Ak-376/990
VIII '02



ona (2-ga)
Benedykta Petka

Wąbrzeźno
orki:
przych. Teresa-Joanna

88-100 Smowrońców
ogumita Krajniowska

2-200 Wąbrzeźno

Wąbrzeźno
AK
† Roskosz Karol

N: 376/990 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI —

Doskocz, Jerol

T: M+396/990 Pom

AK: Wójcieszko

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa

k. 10

s. 1-10

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora

k. 7

s. 1-7

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację

k. 8

s. 1-6

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”): —

III/1 – dot. rodziny relatora —

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945) —

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – Inne... —

IV. Korespondencja

1) biesiady

k. 1 s. 1

V. Wypisy ze źródeł (tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”)

k. 5

v.1. Fotografica - dzieci i kompozycje

1/1. Relacja - Roskose Karol

1. Relacja Teresy Gorzyckiej z d. Roskose o konspiracyjnej działalności ojca - Karola Roskose - spisane 8.02.1990 r. mpis, kopia w 3 egz.)

l. 10 s. 1-10



b/ o uczestniku nieżyjącym

I. Dane osobowe:

1. Nazwisko i imię: **K a r o l R o s k o s z**
2. Data i miejsce urodzenia: **20.IV.1886r. Łiski pow.Rybnik, Górny Śląsk.**
3. Imiona rodziców, nazwisko paniemskie matki: **Karol i Marianna s. d. Narek.**
4. Stanowisko, zajęcie rodziców: **ojciec górnik, matka bez zawodu.**
5. Wyrztałcenie: **leśniczy, nie żyje, ofiarny, troszczący się o ludzi biednych, czego nas stałe uczył, mówił nam o pracy dla Ojczyzny, często opowiadał o walkach Śląska o niepodległość, z Pomorza wyjechał na Śląsk głosować pomimo dużych kosztów - panietań rozmowy rodziców na te tematy/fragmentarycznie/ - miałam 4 czy 5 lat. w czasie okupacji stałe nas pocieszał, że Niemcy przegrają wojnę.**
6. Ojciec nie żyje, zginął w Z.S.Śm. - **wywieszony po zakończeniu wojny 5.10.1945r.**

a. adresy dzieci:

- córka **Teresa Joanna Gorzycka,** 88-100 Inowrocław, zawód wykonywany: **pielęgniarka.**
- syn **Alfons Wiktor,** inż. elektronik, 10-65 Olsztyn.
- córka **Irena Antonina Jarzembowska,** 87-100 Toruń, księgowa, ciężko chora,
- córka **Stefania Kujawska,** mgr pedagogiki społ. zmarła 25.XI.1988r.
- syn **Marian Bolesław,** mieszka: 12, Summit Close, London N 14 7NR, złotnik-grawer, na emeryturze.
- syn z drugiego małżeństwa Ojca: **pogrzebowiec Zbigniew Roskosz,** zam. 58-514 Jelenia Góra, poligraf.

Po śmierci naszej Matki Ojciec ożenił się z **Benedyktą Kastner.**

II. okres przedwojenny do 1.IX.1939r.

- a. Ojciec mój **Karol Roskosz** ukończył szkołę leśników na Śląsku.
 - b. Rozpoczął pracę u właściciela dóbr **Pszczyny** na Śląsku.
 - c. Z **Pszczyny** przeniósł się do **Witaszyc** pow. Jarocin, gdzie pracował u księcia **von Radolin.**
 20. stycznia 1914r. zawarł związek małżeński z **Jeroną Banaszak** z **Witaszyczek** pow. Jarocin. Nie wiem, w którym roku Ojciec został powołany do niemieckiego wojska, gdzie napewno brał udział w I wojnie światowej.
- Rodzice zamieszkali w **Bogusławiu** pow. Jarocin, tamże urodziłam się. Nie znam daty przeniesienia się rodziców do leśnictwa **Kłodzisko** pow. Szamotuły w dobrach hrabiego **Zamojskiego.**

w Kłodzisku urodziłinkę się: mój brat Alfons Wiktor 14.IV.1918r. i siostra Irena Antonina w dniu 9.II.1920r.

Ojciec nam opowiadał, że ze względu na niegrzeszne, a wręcz poniżające godność pracownika, traktowanie Tatusia przez p. hrabiego - Ojciec pomimo bardzo dobrych warunków bytowych - przeniósł się na Pomorze i jak mówił nam - onciał pracować dla Polski.

Otrzymał stanowisko p.o. nadleśniczego w nadleśnictwie Twaroznica pow. Chojnice. Pracował tam od 1921r. do 1930r. Ponieważ nie miał wyższych studiów - ówczesny inspektor / nazwisko pamiętam / z dyrekcji lasów państwowych w Bydgoszczy wypowiedział Ojcu pracę.

W Twaroznicy Matka urodziła córkę Stefanę 31.VIII.1922r. i syna Mariana Bolesława 19.VIII.1924r.

Ojciec przeniósł się do dyrekcji lasów państwowych w Toruniu - otrzymał pracę w leśnictwie Dębowałka pow. Wąbrzeźno na stanowisku leniczego państwowego. Pracował tam od 1.sierpnia 1930r. do 5.II.45r.

Z okresu pracy w Dębowejłacie przed wojną pamiętam, że Ojciec udzielał się aktywnie w Polskim Związku Zachodnim / nie pamiętam dokładnie nazwy tej organizacji /, pełnił w tym Związku jakąś funkcję.

Sądzę tak, ponieważ po wybuchu II wojny światowej, Niemcy aresztowali Polaków, Tatusi dał nam mnóstwo dokumentów, gazet do spalania, a bowiem Niemcy w pierwszym okresie wojny szukali tych materiałów i aresztowali Polaków. U nas też przeprowadzono rewizję, ale Niemcy nic nie znaleźli.

Poza tym Ojciec wraz z sąsiednimi gospodarzami zorganizowali spółdzielnię mleczarską. Pomagał im w tej organizacji mój wujek inż Karol Mlewiński z Torunia, który pracował w tej spółdzielczości w Toruniu.

Ojciec bardzo dużo czasu poświęcał również sprawie elektryfikacji sąsiadujących ze sobą wiosek: Dębowałki, leśniczówki Dębowałka, Iwanek i innych. W celu uzyskania pomocy finansowej i akceptacji gotowych planów i kosztorysów - kontaktował się z fachowcami, jeździł do Warszawy i innych miast. Nie wykonano planów - wojna wybuchła. W pracy zawodowej był ceniony. Ogromną satysfakcję sprawił mu przyznany brązowy krzyż zasługi. Ze względu na wiek - 54 lata - nie brał udziału w II wojnie światowej.

III. Okres okupacji do maja 1945r.

1. W pierwszych miesiącach okupacji Ojciec był 3 razy aresztowany przez Niemców i prowadzony na rozstrzelanie.

Dwukrotnie został uratowany przypadkowo - wprost cudownie. Pierwszy raz przechodząca starsza kobieta przez las / podobno miejscowa Niemka / powiedziała Niemcowi, że ten leśniczy pomagał ludziom i dlatego czegoś może go zastrzelić.

Po raz drugi w/g relacji Ojca, jakiś młody człowiek wstawił się

w obronie Tatusia.

Po raz trzeci, - a było to przed 11 listopada 1939r. miejscowy Niemiec aresztował Tatusia i prowadził do Dębowejłaki. Ojciec musiał mieć uniesione ręce w górę, a Niemiec bił go po plecach żelazną kulą. we wsi Dębowałaka Ojca zamknięto w lodowni - był to wykop w ziemi, w którym przechowywano bryły lodu dla potrzeb miejscowej mleczarni. Spędzono tam wielu miejscowych Polaków: gospodarzy, ziemian, /p. Drewek /, nauczycieli, /p. Madejski/. Podobno Niemcy zrobili to w obawie, by Polacy nie wywołali powstania 11. listopada 1939r. Niemcy nie dostarczali uwięzionym żadnego wyżywienia. Żony donosiły tym Polakom posiłki, moja Matka też codziennie zawoziła w południe żywność.

Kilka dni po 11. XI. 1939r. wypuszczono z lodowni więźniów i Tatus wrócił do domu. Matka opowiadała mi jak miał zute piecy, całe pokryte wybroczynami i śluzami.

Po tych tragicznych wypadkach Ojciec został zaangażowany przez NkM Niemców jako leśniczy. Umowa o pracę była corocznie odnawiana. Ojciec miał prawo sprzedaży drzewa, gałęzi i t.p., ale po każdej sprzedaży nocował w leśniczówce miejscowy Niemiec z bronią - rzekomo dla ochrony przed kradzieżą uzyskanych ze sprzedaży pieniędzy. Gotówkę tę Ojciec wraz z Niemcem zawoził do nadleśnictwa. W pierwszych miesiącach wojny w gospodarstwie i na roli pracowaliśmy sami, moi bracia w polu, a w domu i ogrodzie - my córki. Wszystkim zarządzała Manusia. Ojciec był zajęty pracą w lesie, w kancelarii i kierowaniem pracą robotników leśnych.

5. lutego 1942r. zmarła nasza Manusia. W parę miesięcy później Tatus i my z sędzią dzieci podpisaliśmy listę III grupy, t.zw. eingedeutscht.

To było dla nas straszne.

W czasie całej okupacji Ojciec bardzo często wyjeżdżał z domu rowerem tłumacząc nam, że szuka możliwości zakupu papierosów i cygar - dużo palił, starał się też o kawę ziarnistą. Pamiętam, że wspominał znajomych np. p. Jaranowskiego z Osieczka, nauczyciela p. Madejskiego z Dębowejłaki, również często bywał w sąrzecznie. Przywoził zawsze poufne wiadomości, wspominał p. Wojciecha Gogolewskiego. Wyżej wymienieni ludzie podobno nie żyją. Zobowiązywał nas do zachowania w tajemnicy jego optymistycznych informacji. My młodsi przyjmowaliśmy te wiadomości z pewnym sceptycyzmem.

O jego działalności w podziemiu dowiedziałam się dopiero po wojnie od znajomej, dziś nie żyjącej, mgr Gabrieli Łaszewskiej z domu Balcerskiej z sąrzeczna.

Pani Łaszewska była po wojnie sędzią dla nieletnich w Toruniu, a potem w Bagoszczu. Poinformowała mnie, że nasz Tatus pracował

w podziemiu, zorganizowan, na zasadzie trójki, a tę trójkę stanowił p. Gogolewski zamieszkały w - górzeżale, przed wojną właściciel składowi skupu zboża przy ul. Kolejowej i p. Łaszewska Gabriela / siostra śp. Stanisławy Czarnota Bojarskiej - obie s domu Balcerskie - córki kupca . U p. Bojarskiej mieszkalam w czasie okupacji./ W/w. osoby już nie żyją.

W czasie okupacji p. Łaszewska mieszkała z mężem Marianem u jego rodziny w Szczawnicy. Pani Łaszewska miała kontakt z p. Gogolewskim a ten z moim Ojcem. Pamiętam kontakt w czasie wojny mojego Ojca z p. Gogolewskim wiedząc, że ci panowie znali się przed wojną. Sama przed wojną zawoziłam nasze zboże na sprzedaż do p. Gogolewskiego. Tatuś często mnie ostrzegał, abym swoją działalnością nie narażała rodziny na zniszczenie, nie przypuszczając, że sam był aktywny. Zaraz po wojnie - chyba pod koniec lutego 1945r. nie pamiętam / wyjechałam z Wąbrzesna. Z p. Łaszewską miałam dorywczy kontakt, ale i ona w tamtych czasach nie chciała mi udzielić więcej informacji. Wiadomo przecież było, jak władze Polski Ludowej wykłuskiwały Polaków działających w Armii Krajowej czy innych organizacjach.

1. marca 1991r. otrzymałam od mojego szwagra Jana Kujawskiego z Olsztyna, ul. Żółta 12, informacje przekazane przez bratanicę mojego Ojca Helenę Roskosz, którą od dziecka wychowywali nasi rodzice, gdyż wcześniej zmarła jej matka. Otóż nasza siostra stryjeczna Helenka - w/g relacji listownej naszego szwagra oraz jego żona, a moja siostra - Stefania cytując " wspominały, że nasz Tatuś w roku 1944 zwykłe raz w tygodniu, prawdopodobnie w czwartki wyjeżdżał rowerem do Radowiska. Helenka kiedyś opowiadała, że mniej więcej w tym okresie, w wyznaczonym dniu w określonym miejscu wykładała 2 bochenki chleba, masło, a czasem wędzoną słoninę, w niezliczonych wypadkach widziała pojedynczych młodych ludzi zacierających tę żywność. Moje siostry nie orientowały się jednak ani do kogo, ani w jakim celu wyjeżdżał nasz Tatuś, ani dla kogo były przeznaczone artykuły spożywcze".

ad punkty: 2,3 14 nie mam żadnych wiadomości z wyjątkiem wyżej opisanych informacji od p. Łaszewskiej i ostatecznie od siostry Heleny Roskosz.

ad 5. Zaraz po wojnie Ojciec ukrywał się przez około 2 tygodnie. 5. lutego 1945r. Ojciec wrócił rano do leszczowki. W domu były moje dwie siostry. Siostra opowiadała mi, że tego dnia o godz. 7³⁰ Tatuś siedział w kuchni przy płycie kuchennej, ogrzewał się, ubrany jeszcze w zimową kurtkę - pelisę, gdy wesali: żołnierz radziecki i Polak z sąsiedniej wioski / nazwiska jego nie znam,

14 zabrał Tatusia. Siostra przyjechała do mnie do Wąbrzeźna i tam pod kierunkiem p. Stanisławy Czarnota Bogarskiej rozpoczęliśmy starania o uwolnienie Ojca. Ludność, znająca Tatusia, składała podpisy na petycji napisanej w języku rosyjskim. Jednakże nie było wiadomo, komu oddać to pismo. Ani w gminie Dębowałka ani w Starostwie w Wąbrzeźnie nie orientowano się. Takich petycji było dużo, ludzie przypuszczali, że uwięzieni zostali przewiezieni do Jabłonowa, a potem mówiono o Siechanowie.

Po wielu miesiącach wrócił 17-letni chłopiec z grupy, w której był nasz tatuś. On dopiero powiedział, że było ich 173 osoby, w tym jedna Niemka, wywiezieni zostali do Rosji. Obóz był niedaleko Moskwy w Siewiernaja Gryza. Jechali tam w wagonach bydłych, strzyżeni otrzymywali suchary, a do picia lizali sople lodu. Podróż trwała około 3 tygodni, wiele ludzi chorowało na biegunkę.

Chłopiec ten znał naszego Ojca. Jency pracowali przy wycięciu lasu. Tatuś pracował tylko tydzień. Miał biegunkę. Któregoś dnia rano, jak to się działo codziennie, strażnicy weszli do sali, stwierdzili kto nie żyje, zmarłego wynosili zdejmując całkowitą odzież. Z śp. Tatusiem zrobiono to samo. Zwłoki zmarłych wrzucono do dołu kloacznego, ponieważ ziemia była tak zmarznięta, że nie można było próbować kopać groby. Dopiero po odwilży - pozostali tam ludzie, którzy przetrwali tę straszną niewolę, wykopali wspólny grób i słożyli zwłoki wrzucane w czasie mrozów do dołu kloacznego. Chłopiec mówił, że postawili na tym grobie krzyż.

Wiadomość tę przekazano mi w 60-tych latach, nie znam nazwiska tego młodego człowieka. Zapamiętałam tylko nazwę miejscowości w której był w Rosji.

Ponieważ z terenu Wąbrzeźna i okolicy wywieziono do Związku Radzieckiego bardzo dużo Polaków, mieszkańcy miasta Wąbrzeźna postawili pomnik na cmentarzu przy kościele parafialnym. Na pomniku są wypisane nazwiska poległych, pomordowanych i zaginionych Polaków w latach wojny, okupacji i po wojnie.

Nazwisko i imię naszego Ojca też tam figuruje, dopilnowała tego druga żona Tatusia Benedykta Roskoszowa.

Z dorobku materialnego naszych rodziców uratowaliśmy część mebli, a inwentarz żywy, maszyny rolnicze, uryzki, wozy i inny sprzęt gospodarczy rozkradli Rosjanie i Polacy legitymujący się komunistami.

Inowrocław, 8. lutego 199r.

Teresa Gorczyca
/ Teresa Gorczyca z domu Roskosz /
z domu Roskosz /

Relacja o uczestniku walki o niepodległość.

27.15/3-91

Rel. M-376/990

o/ o uczestniku nieżyjącym:

I. Dane osobowe:

1. Nazwisko i imię: Karol Roskosz
2. Data i miejsce urodzenia: 20. kwietnia 1888r. Liszki pow. Rybnik - Górny Śląsk.
3. Imiona rodziców, nazwisko panienskie matki: Karol, Marianna z.d. Narek.
4. Stanowisko, mającie rodziców: ojciec górnik, matka bez zawodu.
5. Wykształcenie: leśniczy, nie żyje: ofiarny, troszczący się o ludzi biednych, czego nas stale uczył, stale mówił o pracy dla Ojczyzny, często opowiadał o walkach Śląska o niepodległość, z Pomorza wyjechał na Śląsk głosować, pomimo dużych kosztów - pamiętam rozmowy rodziców na te tematy / fragmentarycznie / - miałam 4 czy 5 lat. W czasie okupacji stale nas pocieszał, że Niemcy przegrają wojnę.
6. Ojciec nie żyje, zginął w Z.S.R.R. - wywieziony po zakończeniu wojny.

a. adresy dzieci:

- córka Teresa Joanna Gorzycka, 83-100 Inowrocław, zawód wykonywany: pielęgniarka.
 - syn Alfons Wiktor, inż. elektronik, 10-055 Olsztyn, na emeryturze, choruje na cukrzycę.
 - córka Irena Antonina Jarzembowska, 87-100 Toruń, ciężko chora na miążdżycę naczyn krwionośnych mózgu, nie kontaktuje z otoczeniem
 - córka Stefania Kujawska mgr pedagogiki społ. zmarła 20.XI.1988r.
 - syn Marian Bolesław - złotnik-grawer, mieszka: 12, Summit Close, London N 14 7NR, walczył pod Monte Casino, na emeryturze, choruje na cukrzycę, był b.zaangażowany w tamt. Polonii i Sodalicji Mariańskiej.
 - syn z drugiego małżeństwa Ojca: pogrobowiec Zbigniew Roskosz, zam. 50-14 Jelenia Góra, poligraf.
- Druga żona Ojca: Benedykta Kastner - po śmierci naszej Matki.

II. Okres przedwojenny do 1.IX.1939r.

- a. Ojciec mój Karol Roskosz ukończył szkołę leśników na Śląsku
- b. rozpoczął pracę u właściciela Pszczyny na Śląsku,

c. Z Pszczyny przeniósł się do Witaszyc pow. Jarocin, gdzie pracował u księcia von Radolin.

20. stycznia 1914r. zawarł związek małżeński z Weroniką Banaszak z Witaszyczek pow. Jarocin. W listopadzie 1914r. Matka urodziła 8-mio miesięczną córkę Elżbietę, która po kilku dniach po urodzeniu zmarła - opowiadała mi moja babcia Anna Banaszak.

Nie wiem, w którym roku Ojciec został powołany do niemieckiego wojska, ale napewno brał udział w I wojnie światowej.

Redzice zamieszkali w Begusławiu pow. Jarocin, tamże urodziłam się.

Nie znam daty przeniesienia się rodziców do leśnictwa Kłodzisko pow. Szamotuły w dobrach hrabięgo Zamojskiego.

W Kłodzisku urodzili się : mój brat Alfons Wiktor 14.kwietnia 1918r. i siostra Irena Antonina w dniu 9. lutego 1920r.

Ojciec nam opowiadał, że ze względu na niegrzeczne, a wręcz poniżające godność pracownika traktowanie Tatusia przez hrabięgo - Ojciec pomimo bardzo dobrych warunków bytowych - przeniósł się na Pomorze i jak mówił nam - cnciał pracować dla Polski.

Otrzymał stanowisko p.o. nadleśniczego w nadleśnictwie Twarożnica pow. Czaplinec. Pracował tam od 1921r. do 1930r. Ponieważ nie miał wyższych studiów - ówczesny inspektor inż Comlak z dyrekcji lasów państwowych w Bydgoszczy wypowiedział Ojcu pracę.

W Twarożnicy Matka urodziła córkę Stefanę 31.sierpnia 1922r. i syna Mariana 19.sierpnia 1924r.

Ojciec przeniósł się do dyrekcji lasów państwowych w Toruniu - otrzymał pracę w leśnictwie Dębowałaka pow. Wągorzeżno na stanowisku leśniczego państwowego. Pracował tam od 1.sierpnia 1930r. do 5.2.45r. Z okresu pracy w Dębowejłace przed wojną pamiętam, że Ojciec udzielał się aktywnie w Polskim Związku Zachodnim / nie pamiętam dokładne nazwy tej organizacji/, pełnił w tym Związku jakąś funkcję. Sądzę tak z tego, że gdy wybuchła II wojna światowa to Tatus dał nam mnóstwo dokumentów gazet do spalania, bowiem Niemcy w pierwszym okresie wojny szukali tych materiałów i aresztowali Polaków. U nas też była w tym kierunku rewizja Niemców, ale nic nie znaleźli.

Poza tym Ojciec wraz z sąsiednimi gospodarzami zorganizowali spółdzielnię mleczarską.Pomagał im w tej organizacji mój wujek inż Karol Lewinski z Torunia, który pracował w tej spółdzielczości w Toruniu. Ojciec bardzo duże czasu poświęcał również sprawie elektryfikacji sąsiadujących ze sobą wiosek: Dębowejłaki, leśniczówki Dębowałaka, Iwanek i innych. W celu uzyskania pomocy finansowej i akceptacji gotowych planów i kosztorysów - kontaktował się z fachowcami, jeździł do Warszawy i innych miast.

Nie zrealizowane tego wielkiego na ówczesne czasy dzieła z powodu wybuchu wojny.

W pracy zawodowej był ceniony. Ogromną satysfakcję sprawił mu przyznany brązowy krzyż zasługi.

Ze względu na wiek - 54 lata - nie brał udziału w II wojnie światowej.

III. Okres okupacji do maja 1942r.

1. W pierwszych miesiącach okupacji Ojciec był 3 razy aresztowany przez Niemców i prowadzony na rozstrzelanie.

Dwukrotnie został uratowany przypadkowo - wprost cudownie. Pierwszy raz przechodząca starsza kobieta przez las / podobno miejscowa Niemka, powiedziała Niemcowi, że ten leśniczy pomagał wielu ludziom i dlatego go chce zastrzelić.

Po raz drugi, w/g. relacji Ojca, jakiś młody człowiek wstawił się w obronie Tatusia.

Po raz trzeci - a było to przed 11 listopada 1939r. miejscowy Niemiec aresztował Tatusia i prowadził do wsi Dębowałaka. Ojciec musiał mieć uniesione ręce w górę, a Niemiec bił go po plecach żelazną kulą. We wsi Dębowałaka ojca zamknięto w lodowni - był to wykop w ziemi, w którym przechowywano bryły lodu dla potrzeb miejscowej mleczarni.

Spędzono tam wielu miejscowych Polaków: gospodarzy, ziemian /p. Drewek nauczycieli/p. Madejski/. Podobno Niemcy zrobili to w obawie, by Polacy nie wywołali powstania 11. listopada 1939r.

Niemcy nie dostarczali tym uwięzionym żadnego wyżywienia. Zony tych Polaków donosiły posiłki, moja Mamusia też codziennie zawoziła w południe żywność.

W kilka dni po 11.XI.1939r. wypuszczono z lodowni więźniów i Ojciec wrócił do domu. Matka opowiadała mi jak miał zbyte piecy, całe pokryte wyproczynami i sińcami.

Po tym tragicznym wypadku Ojciec został przez Niemców zaangażowany jako leśniczy. Umowa o pracę była corocznie odnawiana. Ojciec miał prawo sprzedaż drzewa, gałęzi i t.p., ale po każdej sprzedaży nocował w leśniczówce miejscowy Niemiec z bronią - rzekomo dla ochrony przed kradzieżą uzyskanych pieniędzy. Gotówkę tę Ojciec wraz z Niemcem zawoził do Nadleśnictwa.

W pierwszych miesiącach wojny w gospodarstwie i na roli pracowaliśmy sami, moi bracia w polu, a w domu i ogrodzie - my córki. Wszystkim zarządzała Mamusia. Ojciec był zajęty pracą w lesie, w kancelarii i kierowaniem pracą robotników leśnych.

5. lutego 1942r. zmarła nasza Mamusia. W parę miesięcy później Tatusia wraz z mamą i my podpisaliśmy listę III grupy, t zw. eingedeutsch. To było dla nas straszne.

W czasie całej okupacji Ojciec bardzo często wyjeżdżał z domu na rowerze tłumacząc nam, że szuka jakieś możliwości zakupu papierosów i cygar - dawał palił, starał się też o kawę ziarnistą. Pamiętam, że wspominał znajomego np. p. Jaranowskiego z Osieczka, nauczyciela p. Madejskiego z Dębowejłaki, również często był w Wąprzeźnie.

Przywoził zawsze pomyślne wiadomości, wspominał p. Wojciecha Gogolewskiego. Wyżej wymienieni ludzie podobno nie żyją. Zobowiązywał nas

do zachowania w tajemnicy jego optymistycznych informacji,

My młodzi przyjmowaliśmy te wiadomości z pewnym sceptycyzmem.

O jego działalności w podziemiu dowiedziałam się dopiero po wojnie od
✓ znajomej, dziś nie żyjącej, śp. mgr Gabrieli Łaszewskiej z domu Balcer-
skiej z Wąprzeźna.

✓ Pani Łaszewska była po wojnie sędzią dla nieletnich w Toruniu, a potem
w Bydgoszczy. Poinformowała mnie, że nasz Tatusz pracował w podziemiu,
zorganizowanym na zasadzie trójki, a tę trójkę stanowili: śp. Woj-

✓ ciech Gogolewski zamieszkały w Wąprzeźnie, przed wojną właściciel
składnicy skupu zboża przy ul. Kolejowej i śp. p. Łaszewska Gabriela
✓ / siostra śp. pani Stanisławy Czarnoga Bojarskiej, u której mieszkałam
w czasie okupacji/.

✓ W czasie wojny pani Łaszewska mieszkała z mężem Marianem u jego rodzi-
ny w Szczawnicy. Pani Łaszewska miała kontakt z panem Gogolewskim, a te-
ż z naszym Ojcem. Pamiętam kontakt w czasie wojny mojego Ojca z panem

✓ Gogolewskim wiedząc, że ci panowie znali się przed wojną. Sama zawozi-
łam nasze zboże na sprzedaż do p. Gogolewskiego. Tatusz często mnie
ostrzegał, abym swoją działalnością nie narażała rodziny na zniszcze-
nie, nie przypuszczając, że sam był aktywny. Zaraz po wojnie wyjecha-

✓ łam z Wąprzeźna. Z panią Łaszewską miałam dorywczy kontakt, ale i ona
w tamtych czasach nie chciała mi udzielić więcej informacji. Wiadomo
przecież było, jak władze Polski Ludowej wyłuskiwały Polaków działają-
cych w Armii Krajowej czy innych organizacjach.

ad punkty: 2, 3 i 4 nie mam żadnych wiadomości z wyjątkiem wyżej opi-
sanych informacji od pani Łaszewskiej.

ad 5. Zaraz po wojnie w styczniu 1945r. Ojciec ukrywał się przez oko-
ło 2 tygodnie.

5. lutego 1945r. Ojciec wrócił rano do leśniczówki. W domu były moje
dwie siostry. Siostra opowiadała mi, że tego dnia o godz. 7²⁰ Tatusz
siedział w kuchni przy płycie kuchennej, ogrzewał się, ubrany był
jeszcze w zimową kurtkę-pelisę, gdy weszli: żołnierz radziecki i Ral-
Polak z sąsiedniej wioski / nazwiska jego nie znamy / i zabrali Ojca.
Siostra przyjechała do mnie do Wąprzeźna i tam pod kierunkiem Pani
✓ Stanisławy Czarnoga - Bojarskiej rozpoczęliśmy starania o uwolnie-
nie Ojca. Ludność, znająca Tatusia, składała podpisy na petycji
napisanej w języku rosyjskim. Jednakże nie wiadomo było, komu
oddać to pismo. Ani w gminie Dębowałaka ani w Starostwie w Wąprzeź-
nie nie orientowano się. Takich petycji było dużo, ludzie przypusz-
czali, że uwięzieni zostali przewiezieni do Jabłonowa, a potem
mówiono o Ciechanowie.

✓ Po wielu miesiącach wrócił 17-sto letni całopiec z grupy, w której
był nasz Tatusz. On dopiero powiedział że było ich 170 osoby, w tym 1
1 Niemka, wywiezieni zostali do Rosji. Obóz był niedaleko Mop-
12 wy-

✓ W Siewiernaja Grywa. Jechali tam w wagonach bydłych, otrzymywali suchary, a do picia lizali sople lodu. Podróż trwała około 3 tygodni, wiele ludzi caerowało na biegunkę.

Chłopiec ten znał naszego Ojca. Jency pracowali przy wyrobie lasu. Tatus pracował tylko tydzień. Miał biegunkę. Któregoś dnia rano, jak to się działo codziennie, strażnicy weszli do sali, stwierdzali kto nie tyjei zmarłego wynosili zdejmując całkowitą odzież. Z sp. Tatusiem zrobiono to samo. Zwłoki zmarłych wrzucano do dołu kłocznego ponieważ ziemia była tak zamrznięta, że nie próbowano kopać groby. Dopiero po odwilży - pozostali tam ludzie, którzy przetrwali tę strasz ną niewolę, wykopali wspólny grób i złożyli zwłoki zrzucane w czasie mrozów do dołu kłocznego.

Chłopiec mówił, że postawili na tym grobie krzyż. Wiadomość tę przekazano mi w 50-tych latach, nie znam nazwiska tego młodego człowieka. Zapamiętałam tylko nazwę miejscowości w Rosji. Ponieważ z terenu Wąprzeża i okolicy wywieziono do Związku Radzieckiego bardzo dużo Polaków, mieszkańcy miasta postawili pomnik na cmentarzu przy kościele parafialnym. Na pomniku są wypisane nazwiska poległych, pomordowanych i zaginionych Polaków w latach wojny, okupacji i po wojnie. Nazwisko i imię naszego sp. Ojca też tam figuruje, dopilnowała tego druga żona Tatusia Benedykta Roskoszowa.

Z dorobku materialnego naszych rodziców uratowaliśmy część mebli, a inwentarz żywy, maszyny rolnicze, bryczki, wozy i inny sprzęt gospodarczy rozkradli Rosjanie i Polacy, legitymujący się komunistami.

Inowrocław, 8. lutego 1991r.

Teresa Gorzycka
/Teresa Gorzycka z domu Roskosz/.

Dodatkowa informacja:

1. marca 1991r. otrzymałam od mojego szwagra Jana Kujawskiego z Olsztyna, ul. Żółta 12, informacje przekazane przez bratanicę mojego Ojca Helenę Roskosz, którą od dziecka wychowywali moi rodzice, gdyż wcześzmarła jej matka. Otóż nasza siostra stryjeczna w/g relacji szwagra oraz żona jego Stefania " wspominały, że nasz Tatus w roku 1944 zwykle raz w tygodniu, prawdopodobnie w czwartki wyjeżdżał rowerem do Radowiska. Helenka kiedyś opowiadała, że mniejwięcej w tym samym okresie, w wyznaczonym dniu w określonym miejscu wykładała 2 bechenki caleba, masło, a czasem wędzoną słoninę, w nielicznych wypadkach wodziła pojedynczych młodych ludzi zabierających tę żywność. Nie orientowały się one jednak ani do kogo ani w jakim celu wyjeżdżał nasz Tatus, ani dla kogo były przeznaczone artykuły spożywcze."

Gorzycka

1/2. Dokumenty dotyczące reletora: Roskosz Karol

1. Zaświadczenie sądu z 26.05.1941r.
- przepustka dla Karola Roskosza, kserokop. k. 2 s. 1-1
notas z listem córki Teresy Goryckiej
z d. Roskosz o przekazaniu dokumentów ojcu
2. Prośba znajomych Karola Roskosza skierowana do władz rosyjskich po aresztowaniu go, kserokop. k. 1 s. 3
3. Zaświadczenie Zar. Gł. PCJ z 27.05.1950r. adresowane do Teresy Roskosz o negatywnych wynikach poszukiwania Karola Roskosza, kserokop. k. 1 s. 4
4. Mwierytelniomy odpis słob'comy, aliter zejś'ia Karola Roskosza (2 egz.) kserokop. k. 2 s. 5-6
5. Zaświadczenie FAPAK m. 185 z 16.09.1937 dotyczące działalności Karola Roskosza w czasie okupacji, mpis oryg. k. 1 s. 7

Wpłynęło dnia 25.02.97 Toruń, 25.03.97

L.dz. 25.02.97
Porostawiam w ręce Karola Raskorsa,
mojego sp. Ojca, następujące dokumenty:

1. Bereinigung z dnia 26. maja 1941 r.
2. w języku rosyjskim napisany
wniosek dot. zwolnienia Karola
Raskorsa z arestu - podpisany
przez 25 osób.
3. Zawiadzenie P.G.K. z Warszawy
z Biura Informacji, Rozkazu
z dnia 27. maja 1950 r.
4. Wycinki z prasy z Ilustrowanego
Kuriera Polskiego:

- dp
2.11
- a) z dnia 27-28. stycznia 1990 r. ✓
 - b) z dnia 29. marca - 1 kwietnia 1990 r. ✓
 - c) z dnia 4. marca 1991 r. ✓
 - d) z dnia 20. kwietnia 1991 r. ✓
 - e) z dnia 24. kwietnia 1991 r. ✓

Terese Gorczycka
z domu Raskorz

11

2

Amtsbezirk Wittenburg = *Olsowańska* Wittenburg, den 26. Mai 1941.
Kreis Briesen - Westpr.
=====

B e s c h e i n i g u n g .
=====

Herr ~~Frau~~ ~~Fräulein~~ *Carl Roskone* (*Fortanstellung*)
wohnhaft in *Wittenburg (Fürsterei)* Kreis Briesen Westpr.

darf sich nach seiner Nachtszeit, von 3. Uhr bis 5. Uhr
unverhört seiner Wohnung aufhalten.



Für Amtskommissar :

Roskone

3

3

Поручение.

Мы ниже подписавшие граждемие знаем гражд. Роского лесника з Дембовой Лоски од 15 лет, как доброго Поляка з демократіа, который стоял по стороне меду рабоче.

Гражд. Роского был для нас помощью и радой где только мог.

За гражд. Роского отвечаем под каждым взглядом.


Васильевский
Иванович



Г. Бичинский
Г. Зайченко
В. Мельников
М. Яковлев
В. Иванов
Д. Сидоров
В. Петров
В. Федотов
М. Иванов
С. Иванов
И. Иванов

Г. Иванов
Ф. Иванов
А. Иванов
В. Иванов
В. Иванов
Франиска Габриэла
Франиска Габриэла
Ирина Ивановна
Евлия Ивановна
Ирина Ивановна
Васильевский

4


POLSKI CZERWONY KRZYŻ
ZARZĄD GŁÓWNY
Biuro Informacji i Poszukiwań
II-e/TP

Warszawa, dn.
Mokotowska 14

27 MAJ 1950

Ob. Roskosz Teresa

Inowrocław, ul. Solankowa 20 m.4.

W odpowiedzi na zapytanie dotyczące Ob.

Roskosz Karola, ur. 20.IV.1886r

uprzejmie komunikujemy, że w imiennej Ewidencji Strat Wojennych prowadzonej przez Biuro Informacji i Poszukiwań P. C. K. wyżej wymieniony (na) dotychczas nie figuruje.

W wypadku uzyskania jakichkolwiek wiadomości o poszukiwanym (nej) niezwłocznie zawiadomimy.

Jednocześnie donosimy, że przeprowadzone poszukiwania dały wynik negatywny.

Kierownik Biura

W. Grzybawska
/W. Grzybawska/

2

Wierzytelny odpis.

" A " - 5 -

znak orła
RZECZPOSPOLITA POLSKA
Województwo Pomorskie--
Powiat Wąbrzeski-----
URZĄD STANU CYWILNEGO
na obwód Dębowa-łaka
Nr. ----- 6/1948.---

" sprawa rentowa - wolna od opłaty
stemplowej.

Odpis skrócony aktu zejścia

Zaświadczam, że R O S K O S Z K A R O L, leśniczy -----
/ imię i nazwisko/ /zawód/
zamieszkały w Dębowej-łace ----- urodzony dnia dwudzieste-
go kwietnia ----- 1886 roku w L i s k u -----
zmarł dnia pierwszego kwietnia tysiąc dziewięćset czter-
dziestego piątego roku ----- 1945 roku o godzinie 24 minut --
w Z.S.R.R. -----

Ojciec: Karol Roskosz ----- zam. w ----- brak danych-----
Matka: Marianna zd. Narek ----- zam. w -- brak danych -
Zmarły był żonaty z Benedyktą Roskosz zd. Kastner

Dębowa-łaka-- dnia 4 grudnia --- 1948 r.

URZĄD STANU CYWILNEGO
znak orła
OBWÓD DEBOWAŁAKA

Urządnik Stanu Cywilnego:
w zastępstwie:

/-/ Górski

/ Jan Górski/

Uwaga: akt niniejszy sporządzono
na podstawie postanowienia
Sądowego.--

Wzór Nr.M.15 Gospod. Zrzesz.Sam.Teryt. Łódź
D.P. 2-413

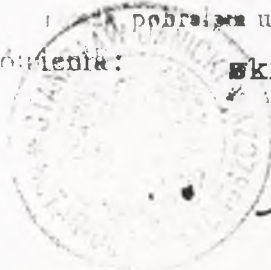
=====

sterium: 2309 /19 49

Pełnomocnik w przedmiocie ----- podpisu niniejszego z oka-
zaniem na dokumencie.

Polakiem 1 O, - z tytułu karbowanej w myśl poz. 2-iej uchwały de-
kretem z 31.12.47, art. 27 poz. 167), co narodziło
w rzeczywistości opłat pod poz. 2206 Nadto tytułem umorzenia nota-
cji pobranej w myśl § 21 pkt. 2b. rozp. o wgn. not. kwotę zł. 60,-

Opłata: określono "częściowego"



Bydgoszcz, dnia 19 lipca 19 49

Maurycy Górkowski
zastępca notariusz a

2

Wierzytelny odpis.

6

znak orła
RZECZPOSPOLITA POLSKA
Województwo Pomorskie--
Powiat Wąbrzeski-----
URZĄD STANU CYWILNEGO
na obwód Dębowa-Łąka
Nr. ----- 6/1948.---

" A "
" sprawa rentowa - wolna od opłaty
stemplowej.

Odpis skrócony aktu zejścia

Zaświadczam, że R O S K O S Z K A R O L, leśniczy -----
/ imię i nazwisko/ /zawód/
zamieszkały w Dębowej-Łące ----- urodzony dnia dwudzieste-
go kwietnia ----- 1886 roku w L i s k u -----
zmarł dnia pierwszego kwietnia tysiąc dziewięćset czter-
dziestego piątego roku ----- 1945 roku o godzinie 24 minut --
w Z.S.R.R. -----

Ojciec: Karol Roskosz ----- zam. w ----- brak danych-----
Matka: Marianna zd. Narek ----- zam. w -- brak danych -
Zmarły był żonaty z Benedyktą Roskosz zd. Kastner

Dębowa-Łąka-- dnia 4 grudnia --- 1948 r.

URZĄD STANU CYWILNEGO
znak orła
OBWÓD DEBOWAŁĄKA

Urządnik Stanu Cywilnego:
w zastępstwie:

/-/ Górski

/ Jan Górski/

Uwaga: akt niniejszy sporządzono
na podstawie postanowienia
Sądowego.--

Wzór Nr.M.15 Gospod. Zrzesz.Sam.Teryt. Łódź
D.P. 2-413

=====

numer: 2309 /19 49

Podpisano w urzędzie ----- odpisu niniejszego z oba-
zaniem na dokumentem.

Wzrostem 1 0,- (1 metr) karłowaty w miarę poz. 2 (nie) woli do
ciężki i ciemny z 30-35% włosów, ciemny, 27 poz. 1973, co nadzwyczajnie
nie odpowiada opisowi post. 2206 Nadto tytułem umocowania nota-
ryusza, postawiła w myśl § 21 pkt 2b. rozp. o wgn. not. karotę zł. 60,-

Wzrostem: skreślono "częściowego"



Bydgoszcz, dnia 19 lipca 19 49
Mariusz Górecki
zastępca notariusza

Ld2 1415/A/97

Z A Ś W I A D C Z E N I E nr 185

Fundacja "Archiwum Pomorskie Armii Krajowej" w Toruniu niniejszym zaświadcza, że w zasobie naszego Archiwum jestteczka osobowa p. Karola Roskosza (nr inw. M-376/990), urodzonego 29.IV.1886 r. w miejscowości Liski pow. Rybnik. Z relacji córki Teresy Gorzyckiej z d. Roskosz wynika, iż podczas niemieckiej okupacji K. Roskosz pracował jako leśniczy w leśnictwie Dębowa Łąka pow. Wąbrzeźno. Data zaprzysiężenia i rozpoczęcia służby konspiracyjnej oraz osoba zaprzysięgająca i pseudonim K. Roskosza nie jest znana. Wiadomo jedynie, że miał on kontakt z Gabriela Łaszewska (właścicielka młyna, członkinią Placówki AK Dębowa Łąka) i Wojciechem Gogolewskim (kupcem z Wąbrzeźna), z którymi należał do trojki konspiracyjnej w ramach Placówki AK Dębowa Łąka Obwód Wąbrzeźno (oboje nie żyją już). Dnia 5.02. 1945 r. K. Roskosz został aresztowany przez NKWD i wywieziony do obozu Siewiernaja Griwa k. Moskwy, gdzie zmarł 1.04. 1945 r.

Działalność konspiracyjna Karola Roskosza potwierdza Jan Kujawski (szwagier Teresy Gorzyckiej z d. Roskosz), członek sztabu w Obwodzie AK Nowe Miasto Lubawskie Insp. Brodnica ps. "Piórko" (teczka osob. w zasobie Fundacji nr inw. M-63).

Nie udało nam się odnaleźć nazwiska Karola Roskosza w innych relacjach złożonych w naszym Archiwum.

Wiceprezes Zarządu


mgr Hanna Maciejewska-Marcinkowska

1. Materiały uzupełniające rezerje: Roskose Karol

1. Błaziejewski Krzysztof, Białe Plamy na Pomorzu, „Ilust. Kurier Polski” z 27-28.01.1990r., kserokop. k. 2 s. 1-2
2. Błaziejewski K., Białe plamy na Pomorzu - „Ilustrowany Kurier Polski” z 29.03-1.04.1990r., kserokop. k. 1 s. 3
3. Sidorkiewicz Krzysztof, Zdrada, „Ilustrowany Kurier Polski” z 20.04.1991r. kserokop. k. 2 s. 4-5
4. „Ilustrowany Kurier Polski” z 4.03.1991, kserokop. k. 1 s. 6



„Białe plamy” na Pomorzu

Przed ponad rokiem rozpoczęliśmy na naszych łamach cykl publikacji pod powyższą winiętą, poświęconych nieznanemu do tej pory w prasie jak i literaturze tak krajowej jak i emigracyjnej faktowi deportacji kilkunastu tysięcy mieszkańców Pomorza Gdańskiego do ZSRR tuż po wyzwoleniu, zimą 1945 roku. Wypowiadali się w IKP historycy, zamieszczaliśmy odnalezione w archiwach dokumenty, a przede wszystkim relacje osób bądź wywiezionych, bądź też bezpośrednich świadków tamtych wydarzeń.

Udało nam się zgromadzić znaczną liczbę spisanych wspomnień, na podstawie których można uzyskać pewien syntetyczny obraz tego, co miało miejsce na ziemi pomorskiej tuż po zakończeniu okupacji. Złożył się to na 70-stronicowy nasz opis, który... już od niesiada spoczywa w redakcyj-

nej szufladzie. Niestety, nastąpiły dla książek wyjątkowo trudne czasy: przy tak horrendalnym, jak ma to miejsce ostatnio, wzroście kosztów papieru, druku i kolportażu — nikt nie chce podejmować ryzyka wydawcy. Nawet oficyna „Pomorze”, z którą się wstępnie umawialiśmy.

W tej sytuacji pozostaje czekać na łaskawsze czasy. Nie uznajemy jednak tematu za zamknięty. W dalszym ciągu wszelkimi możliwymi sposobami zbieramy informacje o deportacjach sprzed 45 lat, od roku staramy się o nawiązanie kontaktów z dziennikarzami z Czelabińska. W jego okolicach znajdowało się najwięcej łagrów, do których trafili mieszkańcy Pomorza. Liczymy na odszukanie śladów, jakie po nich pozostały w rosyjskiej ziemi, dokładne zlokalizowanie miejsc zsyłki, wspomnienia mieszkańców tamtych terenów.

W dalszej zaś perspektywie — może dotarcie do archiwów NKWD, aby móc odpowiedzieć na wciąż nurtujące pytanie: kto był inspiratorem wywózki i jaki cel mu przyświecał?

Ponieważ obszar dotknięty deportacjami obejmował także tereny dzisiejszego województwa gdańskiego, zwróciliśmy się z apelem do czytelników „Głosu Wybrzeża” o nadsyłanie

Temat

swoich wspomnień i spostrzeżeń. Ukazał się on na łamach tego dziennika 13 br. Otrzymaliśmy już w związku z nim kilka listów, w których znaleźliśmy ciekawe informacje.

Potwierdza się np. fakt, iż to listy łagrów, które „przyjęły” Pomorzanie w 1945 roku dopisać trzeba jeszcze obóz w Charkowie. Trafił tam Konrad Lachuta ze wsi Jędrzejewo w byłym powiecie świeckim. Jego historia, którą

27-28-01-1990 r. str. 6. M
„Kurier Polski”
2 28.01-1990 dot. do list z

przekazała nam córka — Wanda — to klasyczny przykład postępowania NKWD. Szukano ponoc „zgermanizowanych” Polaków. Tymczasem Konrad Lachuta III grupy nigdy nie posiadał. Po kampanii wrześniowej przez rok przebywał w obozie jenieckim pod Olsztynem, potem został zwolniony, pracował fizycznie m. in. w Wierzchucinie i Cękycynie. By

tym Edmund Suszyński z Susza, który miał wówczas 15 lat, był świadkiem aresztowania ojca i stryja, Ojciec — Jan — zmarł w Charkowie w maju. Ta relacja „przesuwa” nieco zasięg aresztowań na wschód. Jest to bowiem pierwszy sygnał o deportacjach z byłego powiatu nowomiejskiego. Do łagru w Donbasie trafiła Marianna Bollin z Salna pod

całe rodziny w tej i okolicznych wsiach. Je także trzeba uznać za ofiary deportacji przeprowadzonej przez NKWD.

Ciekawie brzmi opowieść Łukasza Kruszkowskiego z Elbląga, który w 1945 roku mieszkał we wsi Maiki w powiecie brodnickim. Uniknął on aresztowania i wywózki dzięki przypadkowi. W parę dni po wejściu wojsk radzieckich udał się do Mszana, aby zobaczyć, co dzieje się z jego ciotką, która została sama na 10-hektarowym gospodarstwie po aresztowaniu męża przez NKWD. Łucjana Kruszkowskiego Rosjanie także „zwinęli” i osadzili w licznej grupie zatrzymanych w budynku na przedmieściu Przykop w Brodnicy. Następnego dnia odbyło się przesłuchanie. W jego trakcie Kruszkowski dowiedział się że będzie zwolniony, gdyż... jest z Małek, a to nie ten rejon. Po szczęśliwym powrocie do domu okazało się, że podczas nieobecności Rosjanie zabrali ojca i siostrę do miejscowości Zgnitobłoty. Tam znajdował się rejon, do którego należały Małki. Gdyby wówczas

nie poszedł do Mszana, zapewne podzieliłby ich los.

Łucjan Kruszkowski kończy swój list stwierdzeniem: „Serdecznie dziękuję za podjęcie tego tematu, niech będzie moją satysfakcją i radością, że są ludzie, którzy wiedzą o zadanych krzywdach mieszkańcom Pomorza przez okupanta niemieckiego i wyswobodziciela rosyjskiego”.

Spodziewamy się, że listów z Gdańskiego napłynie do nas więcej. Gromadzenie wspomnień uważamy za obowiązek orzede wszystkim wobec tych, którzy swoje życie i zdrowie zostawili w rozległych przestrzyniach stalingwskiego imperium. Prawda o Katyniu i innych miejscach straceń polskich oficerów wydaje się być ostatnio coraz bliższa wyjaśnienia. Może po niej przyjdzie i czas na oficjalne wskazanie miejsc martyrologii mieszkańców Pomorza wywiezionych w 1945 roku, a także ustosunkowanie się do deportacji strony radzieckiej...

KRZYSZTOF BŁĄZEJEWSKI

ciągłe otwarty

wreszcie trafić jako parobek do gospodarstwa volksdeutschki. Stamtąd 14 lutego 1945 został zabrany przez wojska rosyjskie i ślad po nim zaginął. Jedyne jesienią jeden ze znajomych, który wrócił z Rosji, poinformował, że Konrad Lachuta zmarł w Charkowie 8 kwietnia, na czerwonkę...

Do Charkowa wywieziono też grupę robotników leśnych ze Skarlina opodal Nowego Miasta Lubawskiego. Pisze o

Grudziądzem, dziś mieszkająca w Elblągu. Natomiast Kazimiera Wegner z Gdyni pokreśliła los mieszkańców wsi Sliwice, o której pisaliśmy w pierwszej publikacji z tego cyklu. Spośród kilkunastu zabranych wróciło zaledwie paru sliwiczian. Większość z nich zmarła wkrótce po powrocie na skutek zarażenia się syberyjskim tyfusem. Na tę nieuleczalną praktycznie wówczas chorobę zapadały i umierały

agaryzu J. K. P. 27-2.28.-01.1990 - set. do listu 2.25.03.1987 dn. 25.03.1987

JKP. 29. III - 1. IV. 1990r

„Białe plamy” na Pomorzu

Już półtora roku na łamach IKP publikujemy informacje, jakie udało nam się zebrać na temat deportacji do Związku Radzieckiego mieszkańców Pomorza tuż po wyzwoleniu tego terenu w 1945 roku. W dalszym ciągu otrzymujemy listy od naszych Czytelników, które pozwalają na budowę coraz szerszego obrazu, systematyzowania faktów. Dziś chciałbym przedstawić dotychczasowe ustalenia odnośnie „archipelagu” łagrów, do których trafili Pomorzanie, gdyż ostatnio doszło tu sporo nowych elementów.

Przypomnijmy więc, że istniały trzy centra miejsc, do których NKWD wywiozło kilkanaście tysięcy Polaków z ziemi pomorskiej. Były to: środkowy Ural, okolice Moskwy i Donbas. Spośród obozów na Uralu mamy następujące: Roza, Kopejsk, Beloreck, Czelabińsk, Kysztym, Magnitogorsk, Marzalenka, Wiesielowka. W okolicach Moskwy znajdowały się łagry: Siewiernaja Grewa, Osanowo-Dubowoje, Tugoles, Szatura, Tugoles. Na południowej Ukrainie — Dniepropietrowsk i Antracit. Razem piętnaście obozów. Jesteśmy w posiadaniu relacji o nich, pochodzących od osób, które były w nich i powróciły. Prócz tego z tzw. drugiej ręki otrzymaliśmy informację o dalszych łagrach: w Nowosybirsku, Tule, Riazaniu.

Ostatnie listy, jakie dotarły do naszej redakcji, pozwalają wprowadzić korekty do tego zestawienia. Przybywa na niej w sumie aż sześć obozów! Być może były one mniejsze, nosiły charakter przejściowych, może też trafiały tam tylko nieliczne grupki Polaków. Nie zmienia to jednak faktu, że łączna lista miejsc, do których deportowano mieszkańców Pomorza, liczy ponad dwadzieścia pozycji. Jest to zapewne efekt chaosu, jaki panował w czasie wojennych dni, ale też daje wiele do myślenia. Dlaczego np. wywożeni w tym czasie mieszkańcy Górnego Śląska w liczbie 9877 (jak dokładnie ustalono) trafili w zdecydowanej większości wyłącznie do łagrów w Donbasie, stanowiąc w transportach dość zwartą grupę?

Ale wracajmy do listów od naszych Czytelników. Jak pisze pani Zofia S. (nazwisko i adres znane redakcji) z Elbląga, w 1945 r. mieszkanka wsi Łąkorz k. Nowego Miasta Lubawskiego, z miejscowości tej zabrali Rosjanie około 300 osób, w tym Franciszka Szechlickiego, Alojzego Grzonkowskiego i jego córkę 19-letnią Marię, braci Czubkowskich, siostry Szczepańskie itd. Po 30 dniach podróży sporym transportem dotarli oni do miejscowości Woroszyłowgrad w Zagłębiu Donieckim na Ukrainie. Pobyt trwał około roku. Warunki życia nie odbiegały od innych, opisanych już na naszych łamach obozów. Także w Woroszyłowgradzie pozostało na zawsze wielu Pomorzanie.

Pan Edmund Suszyński, mieszkający w Suszu, a do 1950 r. we wsi Skarlin, gmina Nowe Miasto Lubawskie, przesłał nam listę 11 robotników leśnych, aresztowanych przez NKWD w Skarlinie i wywiezionych do Charkowa. Tam w maju zmarł ojciec pana Edmunda, Jan Suszyński. Nie wiemy, czy był to obóz docelowy, czy tylko „przystanek” na trasie. Z relacji Teresy Błaszak z Grudziądza wiemy, że trafił tam spory transport Polaków, którzy po miesięcznym pobycie przewiezieni zostali do „torfowych” obozów w okolicach Moskwy. Faktem pozostaje jednak, że i pod Charkowem są groby deportowanych z Pomorza. I to być może w bezpośrednim sąsiedztwie z „zaginionymi” w 1940 r. oficerami ze Starobielska...

Bardzo ciekawy list dotarł do nas z

Korekty w „archipelagu” łagrów

Gdańska. Jego autor, Jan Hoga, rodowity Kaszub, jest jedyną osobą, o której wiemy, że została deportowana z Gdańska. Od 1934 roku pracował w stoczni, po zajęciu Wolnego Miasta przez hitlerowców, kierowany był przymusowo do różnych zajęć. W marcu 1945 r. zburzony został jego dom w Gdańsku-Brzeźnie, z rodziną uciekł więc do Sopotu. Tam do mieszkania przyszli wojskowi — Polak i Rosjanin i Jana Hogę aresztowali. Z 15 innymi mężczyznami przewieziony został do obozu dla jeńców niemieckich w podgdańskich Maćkowach. Tam cała piętnastka, choć większość z nich określało się jako Polacy, albo Gdańszczanie, obywatele Wolnego Miasta, otrzymali... niemieckie mundury i chcąc nie chcąc, traktowani byli odtąd jak hitlerowcy.

Dalej szlak wiódł wraz z paroma tysiącami ludzi pieszo do Itawy, stamtąd zaś towarowymi wagonami do ORSKA, miasta położonego w górach południowego Uralu, przy granicy z Kazachstanem. Jan Hoga trafił chyba do jednego z większych łagrów, gdyż, jak szacował, w barakach mieszkało około 30 tysięcy ludzi, w większości Niemców. Przed śmiercią głodową uratowała go... umiejętność rzeźbienia. Za wykonywanie z drewna figur szachowych pozwolono mu czyścić kotły z resztkami jedzenia dla oficerów nadzoru. Po dwóch miesiącach pobytu, Rosjanie jakby się zreflektowali i kazali zgłaszać wszystkim Polakom i Czechom. Długotrwałe przesłuchania, kilka tygodni czekania i około tysiąca — dwóch osób narodowości nieniemieckiej zwolnionych zostało do domów. Jan Hoga wrócił do Gdańska w sierpniu 1945.

Trzy kolejne łagry, do których deportowano mieszkańców Pomorza, położone są w zupełnie odmienniej części Kraju

Rad, a mianowicie na terenie Litwy i Łotwy! Do twierdzy w Dźwińsku trafił Bernard Weiner, żołnierz Armii Krajowej z oddziału „Swierki”, stacjonującego w Borach Tucholskich. Do Dynaburga wywieziono m. in. Antoniego Szmaglińskiego z Kłaskawy koło Czerska. Niezwykłe były zresztą losy tego człowieka. Legionista — ułan, zmobilizowany w 1939 roku w Augustowie dostał się pod Grodno do rosyjskiej niewoli. Przewieziono go do... Ostaszkowa, skąd po wymianie jeńców między Niemcami a Rosjanami przetransportowany został do stalagu pod Hamburgiem. Zwolniony w 1940 roku wrócił do Kłaskawy, skąd po wyzwoleniu ponownie pojechał na wschód...

Trzeci z „bałtyckich” łagrów znajdował się w miejscowości Szawle na Litwie. Deportowano tam m. in. Klemensa Wysockiego z Sumina pod Starogardem Gdańskim, a także ojca pani Lucji Banaszak z Kościerzyny, który na Litwie zmarł. Tyle co do „nowo odkrytych” obozów. Otrzymałmy jeszcze jeden bardzo interesujący list, sugerujący ów tytułowy „suwalski ślad”, łączący i zalegający ze sobą wywózki mieszkańców Pomorza i Suwalszczyzny. Kazimierz Kopczyński, dziś

mieszkaniec Elbląga, miał w 1945 r. 19 lat. Zaraz po wyzwoleniu wracał z przymusowych robót u niemieckiego gospodarza pod Olsztynem do rodzinnych Sejn opodal Suwałk. Został zgarnięty przez NKWD na drodze i transportem przez Ciechanów deportowany do obozu pod Karpiniem na Uralu, kilkadziesiąt kilometrów na północ od Swierdłowska. Był tam — jak wspomina — prócz Niemców, mieszkańcy Suwalskiego, Białostockiego, Łomżyńskiego oraz Pomorza. Kazimierz Kopczyński zapamiętał do dziś nazwiska niektórych, pochodzących z Torunia, Jabłonowa, Kowalewa. Powrót odbywał się via Poznań i stamtąd wspólnie w rejon Białegostoku i Suwałk ruszyło kilkadziesiąt osób, które przeżyły.

Tak, jak przypuszczaliśmy, w miarę odnajdywania coraz większej liczby uczestników i świadków tamtych wydarzeń, poszerza się wiedza nt. zasięgu terytorialnego aresztowań w 1945 roku i miejsc deportacji. „Suwalski ślad” jest dowodem, iż losy mieszkańców Pomorza spletały się z „dokonaniem” NKWD w innych rejonach Polski. Takich faktów poznamy jeszcze zapewne więcej. Nie można jednak w tym miejscu nie podzielić się refleksją: od półtora roku piszemy o wywoźce mieszkańców Pomorza w 1945 roku. Przez ten czas — ze strony radzieckiej — nie zmieniło się nic. Nadal nie wyjaśniona jest sprawa Katynia, dziesiątków innych przypadków, statusu deportowanych, odszkodowań, czy choćby zwykłego, oficjalnego potwierdzenia. Coraz mniej wywiezionych pozostaje przy życiu. Nie mają już chyba co marzyć o rehabilitacji, zadośćuczynieniu moralnym i materialnym. Lepiej o tym za dużo nie mówić? Lepiej, żeby ci, co jeszcze żyją, swój ból zabrali do grobu, jak stało się to udziałem już większości wywiezionych przez ponad czterdzieści lat milczenia? Lepiej, żeby ta zadra dalej tkwiła?

KRZYSZTOF BŁAŻEJEWSKI

Gdy 22 czerwca 1941 r. Hitler, łamiąc ustalenia paktu Ribbentrop — Molotow, zaatakował ZSRR, Stalin zrozumiał, że śmiertelne zmagania zakończą się wielką bitwą gdzieś nad Wołgą, albo na gruzach Berlina. Niespodziewanie dla Kremla nadarzyła się okazja podporządkowania całej Europy środkowo-wschodniej, od Adriatyku po Bałtyk.

Polska w tej grze, ze względu na strategiczne położenie, stanowiła pozycję kluczową. Tak też niezwłocznie po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w głąb ZSRR przystąpiono do intensywnego szkolenia kadry kierowniczej komunistycznej Polski. Jeszcze przed końcem 1941 r. zrzucono na spadochronach czołowych działaczy przyszłej Polskiej Partii Robotniczej. Wytypowany na jej przywódcę stary komunista, zasłużony kolaborant bolszewicki z sierpnia 1920 roku, Marcei Nowotko, otrzymał zadanie oczyszczenia przedpola politycznego poprzez możliwie najwydajniejszą eliminację polskich ugrupowań niepodległościowych. W tym celu Nowotko zorganizował w łonie PPR tajną komórkę dezinformacji. Zbierała ona dane wywiadowcze o Armii Krajowej, po czym przesyłała w listach do Gestapo informacje o jej członkach, podkreślając, że są to wszystko działacze komunistyczni. Listy z komórki dezinformacji adresowane do Gestapo osobiście wysyłała późniejsza sekretarka Bieruta, niejaka Roma Romanowicz. Po zabójstwie Nowotki akcjami komórki dezinformacyjnej kierowali kolejno Paweł Finder i Bolesław Bierut. Konkubina Bieruta, Małgorzata Fornalska, ściśle współpracowała z tą komórką.

Wostatnich miesiącach okupacji hitlerowskiej agenci Moskwy koncentrowali działalność raczej na całościowym rozpracowaniu terenowych struktur podziemia niepodległościowego, tak, aby po zajęciu kraju przez Armię Czerwoną frontowe oddziały NKWD mogły dokonywać masowych aresztowań. Na podstawie informacji miejscowych komunistów Rosjanie zatrzymali w roku 1945 około 50 tys. żołnierzy AK, których deportowano — najczęściej via obóz NKWD w Rembertowie — w głąb ZSRR. Kogo nie udało się schwycić, należało zastrzelić. 17 stycznia 1945 r. osławiony dowódca AL na Kielecczyźnie Mikołaj Demko alias Mieczysław Moczar, wydał specjalny rozkaz aby „strzelać z miejsca do AK morderców”.

W Dobrzyniu nad Drwęcą, stanowiącym dzisiaj dzielnicę miasta Golub-Dobrzyń, rozpracowaniem Armii Krajowej na potrzeby nadchodzącej ze wschodu władzy komunistycznej zajął się subiekt i jednocześnie wychowanek kupca Bolesława Warszawskiego, niejaki Rozwadowski. Komunista ten wciągnął do współpracy zastępcę komendanta miejscowej komórki AK, szewca Zygmunta Langowskiego. Miejscowe kierownictwo AK przejrzało grę Langowskiego i wiosną 1944 r. został on zawieszony w prawach i obowiązkach żołnierza podziemia. Langowski zdołał jednak zwerbować na swoją stronę dwóch innych dobrzyńskich akowców, a mianowicie Jerzego Szymańskiego (ps. „Lis”) i niejakiego Saganowskiego. Cała ta czwórka sporządziła spisy członków AK zamieszkałych w Dobrzyniu, Golubiu i w powiecie rypińskim.

Na efekty komunistycznej inwigilacji podziemia nie trzeba było długo czekać. Zaledwie w 12 godzin po wkroczeniu Armii Radzieckiej do Golubia i Dobrzynia, do mieszkań miejscowych akowców zapukali uzbrojeni enkawudziści. W nocy z 23 na 24 stycznia aresztowano: dowódcę AK w Dobrzyniu Kazimierza Dziegielewskiego, jego syna Stanisława, Jana Grajkowskiego, Eugeniusza Kalwarskiego, członka sztabu komendy obwodu rypińskiego Józefa Kalwarskiego, Stanisława Suszyńskiego, Józefa Szczyglińskiego, kierownika komórki łączności obwodu AK Lucjana Zołowińskiego, prezesa Sądu Grodzkiego w Golubiu i sędziego sądu konspiracyjnego AK Kanteckiego oraz nie związanego z AK Leona Warszawskiego. Ostatni z wymienionych był synem patrona subiekta Rozwadowskiego i prawdopodobnie padł ofiarą porachunków osobistych. W Golubiu zatrzymano tej nocy oficera wywiadu AK Teodora Bieganowskiego. Władający świetnie językiem polskim oficer NKWD rozpytywał wszystkich zatrzymanych o miejsce kryjówki szefa sztabu komendy AK



„Pomorze”, podpułkownika Józefa Chylińskiego.

24 i 25 stycznia na terenie Golubia i Dobrzynia aresztowano kilkudziesięciu ludzi, którzy podpisali zgodę na przynależność do III grupy DVL. W grupie tej znaleźli się żołnierz AK, lekarz z Golubia Jerzy Kopp. Jeszcze pod koniec tegoż miesiąca organa sowieckie zatrzymały dalszych kilkadziesiąt osób z powiatu rypińskiego. Aresztowano głównie volksdeutsche i ludzi należących do uprzywilejowanej grupy ukraińskiej. Niejako „przy okazji” pozbawiono wolności także dalszych żołnierzy AK. Byli to: Zdzisław Duda — rządcą majątku Pionne, Stanisław Kruk — organista z Trąbina, Czesław Mieczkowski — sekretarz urzędu gminy w Radominie oraz Franciszek Prądziński — działacz ludowy i inwalida z czasów wojny bolszewickiej i Stanisław Witkowski — również działacz Stronnictwa Ludowego.

Aresztowanych sformowano w pięszą kolumnę, liczącą 350—400 osób, którą pod nadzorem uzbrojonych konwojentów z psami pognano przez Kowalewo Pomorskie, Płock do Ciechanowa. W mieście tym sowieci założyli centralny obóz NKWD przy Drogim Froncie Białoruskim.

Po drodze kolumna systematycznie powiększała się. Na poszczególnych etapach postojowych dochodziły coraz to nowsze grupy aresztantów. W towarzystwie dobrzyńskich akowców znaleźli się umundurowani jeńcy niemieccy, umundurowani funkcjonariusze NSDAP,

obywatele sowieccy wywiezieni na przymusowe roboty do Niemiec, sowieccy więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych, byli jeńcy wojenni przechwyceni w niemieckich stalagach, a dodatkowo jeszcze własowcy. Niektórzy z nieszczęśliwców nosili zniszczone płaszcze z wypisanymi farbą olejną na plecach literami „SU”. Zgodnie z bandycką doktryną stalinowską każdy kto dłużej przebywał na Zachodzie, choćby i w charakterze niemieckiego niewolnika, był potencjalnym wrogiem i zdrajcą sprawy socjalizmu. NKWD kosym okiem spoglądało także na cudzoziemców, przymusowo zatrudnionych przez Niemców. Do grupy aresztantów dołączyli przeto przechwyceni na ziemiach polskich robotnicy z Francji i Jugosławii.

Od samego prawie początku katorżniczej wędrówki zaczęły się gwałty i rozboje. Konwojenci oraz aresztowani wśród przymusowych zesłańców kryminaliści rosyjscy siłą zdzierali ze współtowarzyszy. lepsze buty, ubrania, nie mówiąc już o zegarkach. W zamian dawano łachmany i rozwalone, przyciśnięte buty. Właśnie z powodu niemożności dotrzymania kroku w zbyt ciasnych, cudzych butach zastrzelony został przez konwojentów pewien starszy dentysta z Golubia. W czasie postoju w Kowalewie rosyjscy kryminaliści zatłukli na śmierć kapitana Wehrmachtu, który po polsku błagał o darowanie życia.

Po jednodniowym pobycie w Ciechanowie cała grupa dobrzyńskich akowców znalazła się w bydłym wagonie kolejowym, jadącym w składzie aresztanckiego pociągu w głąb Rosji. Zimowa podróż, w trzaskających mrozach, trwała 18 dni. Do niedużego wagonu więźniarskiego, tzw. „stołypinki”, wtłoczono siłą około 70 ludzi. W wagonie było tak zimno i ciasno zarazem, że więźniowie musieli spać kładąc się warstwami, jeden na drugim, co pewien czas zmieniając swoje pozycje. W ciągu dnia nie można było stać ani siedzieć, bo groziło to przymarznięciem do ściany lub podłogi. Przez kilkanaście godzin, bez przerwy, aresztanci dreptali w kółko „gęsiego” wokół lichego piecyka-kozy. Minimalne ilości ciepłej wody podawanej przez konwojentów załączali dla siebie rosyjscy kryminaliści, nazywani w łagrach „urkami”. Przestępcy byli w zмовie z enkawudziastami. W wagonie dobrzyńskich akowców „urkowie” zamordowali w czasie podróży 18 współwięźniów, dzieląc się z konwojentami odzieżą i obuwiem ofiar. Podczas postoju pociągu w Smoleńsku wyniesiono na peron kilka zamrzniętych trupów. Prowodyrem rosyjskich morderców był około 30-letni Kola. Jego głównym pomocnikiem był Ukrainiec imieniem Grigorij. Obydwaj

mieli bardzo bogatą przeszłość kryminalną jeszcze z lat przedwojennych.

Punktem docelowym tego strasznego transportu była położona w obwodzie włodzimierskim, około 180 km na wschód od Moskwy w kierunku Kazania, miejscowość Szatura. Dobrzyńskich akowców przewieziono w większości do świeżo pobudowanego przez jeńców rumuńskich łagru Siewiernaja Griwa. Początkowo w łagrze nie było jeszcze kuchni i więźniów karmiono przez kilka tygodni wyłącznie zgniłą, zmarzniętą kapustą. Ludzie masowo umierali na opuchliznę głodową albo na krwawą biegunkę. Zmarłych więźniów chowano nago w zbiorowych mogiłach, bez żadnych krzyży, czy jakichkolwiek symbolicznych znaków nagrobnych. Później, gdy uruchomiono już kuchnię, śmiertelność zmalała do 2—3 osób dziennie.

W obozie umieszczono kilka tysięcy osób, niekiedy całe rodziny z małymi dziećmi, głównie autochtonów z Warmii i Mazur oraz z Pomorza. Łagier był otoczony zasiekami z drutu kolczastego, zdobnymi w gęsto ustawione wieżyczki strażnicze. Za ubikację — dla obojga płci, bez różnicy — służył prosty dół kloaczny, wykopany w szczerym polu, bez żadnych dyskretnych osłon. Więźniów zaganiano do katorżniczej pracy przy rabunkowym wyrebie okolicznych borów. Za niewolniczy przymus socjalistyczny rząd radziecki nie płacił, rzecz jasna, ani kopiejki. Chętnie natomiast, pod byle pretekstem, ograni-

czano i tak już głodowe racje żywnościowe. Po nocach odbywały się przesłuchania prowadzone przez oficerów NKWD. Akowcom wmawiano oczywiście współpracę z Gestapo, strzelanie do żołnierzy Armii Czerwonej i mordowanie komunistów. Pomimo wszystko nie wytoczono im w łagrze „procesów” i większość we wrześniu 1945 roku powróciła do Polski. Nieco dłużej przebywał w Rosji komendant Kazimierz Dziegielewski. Kilku starszych lub mniej odpornych, na zawsze spoczęło w niegościnniej, nieludzkiej ziemi nad Oką i Kłazmą.

Czterej czerwoni zdrajcy z Dobrzynia wstąpili w 1945 r. w szeregi UB. Były akowiec Zygmunt Langowski prędko stał się postrachem miejscowej ludności. Dzisiaj żaden z nich nie żyje, i niechaj — mimo wszystko — ziemia im lekka będzie.

Przez 45 lat PRL-u akowcy z Dobrzynia nie tylko że nie uzyskali ani grosza odszkodowania czy też słowa przeproszenia, ale nie zaliczono im nawet okresu niewolniczej katorgi do wysługi emerytalnej. Komunistyczny ZBoWiD nie uznawał ich za godnych miana kombatantów.

Białe plamy na Pomorzu

4.3.91
Chociaż na naszych łamach artykuły pod wianetą „Białe plamy na Pomorzu” pojawiają się coraz rzadziej (rozpoznaliśmy ten cykl pod koniec 1988 roku), listy od wywiezionych przez NKWD na Wschód docierają do nas nadal. Ostatnio — z terenu województwa elbląskiego (po opublikowaniu tekstów z tej samej serii w „Głosie Pomorza”) i z Ciechanowa — od dyrektora miejscowego muzeum.

Kazimierz Werra (adres: 82-420 Ryjewo, ul. Krzywa 3, woj. elbląskie) został w roku 1945 wywieziony do Dniepropietrowska i prosi o kontakt z ludźmi, którzy trafili do tego samego obozu. Wśród współwięźniów utkwiała mu postać Pawła Gostomskiego z Bydgoszczy.

Dyrektor ciechanowskiego muzeum pomógł mi w grudniu w uzyskaniu materiałów o obozie przejściowym zorganizowanym przez NKWD w tym mieście. Artykuł o nim pod wianetą „Białe plamy na Pomorzu” ukazał się na naszych łamach przed miesiącem. Ostatnio od dyrektora E. Lewandowskiego

otrzymałem list z nazwiskami 14 osób, które zginęły w Ciechanowie w marcu i kwietniu, a wymieriony w liście J. Ostrowski — 2 maja 1945 roku. Oznacza to, iż obóz NKWD w tym mieście funkcjonował dłużej, aniżeli sądziłem. Dyrektor ciechanowskiej placówki uważa, iż materiały o działalności

Olsztyna i wielu innych miast, miasteczek i wsi z Warmii i Mazur.

„Czy pamiętacie film w telewizji z serii „Kain i Abel”? Jest tam taka scena, w której Rosjanie pędzą Polaków na Sybir. Oglądając ją przypomniałem sobie moją gehennę z wędrówkami z więźnia w Olsztynie do Ciechanowa... — wspomina Kazimierz Kopczyński. — Sztymy z zimierz Kopczyński. — Sztymy w mrozie i głodzie pięć dni. Na drogę dostaliśmy jeden bochen chleba na pięciu. Kto nie wytrzymał trudów wędrówki, ten

litfmy na Polaków z Pomorza, a potem nas wywieźli na Wschód”.

Kazimierz Kopczyński — trafił do łagru 504. Czy ktoś z tego obozu jeszcze żyje? — pyta mieszkaniec Elbląga. Było to za Uralem — między Tobolskiem a Worskuta. Miejscowi mówili — Bogustaw Karpiniński, dziś Polnocnoje... K. Kopczyński pamięta panów Melle-ry z terenu Pomorza i Obka, który przed wojną wyjechał z rodzinnych Sejn do Torunia. Ci współwięźniowie jednak po krótkim pobycie w obozie nr

Sejny, Ciechanów, Giby...

ginał. Żołnierz ecki podchodził do leżącego: strzelał w tył głowy. Krew, kości i mózg przyskakiły na nas — jeszcze żyjących. Dla zabawy i dla zabicia czasu żołnierze urządzali sobie zawody w strzelaniu do izolatorów na słupach telegraficznych. „Miałem dobre, wysokie oficerki. Jeden z Rosjan odprowadził mnie na bok, przystawił pistolet do głowy i zaczął je zażyć. Dostałem za nie dziesięć gumniaki. Pierwszą gorącą strawę otrzymaliśmy w Ciechanowie. Była to zupa nagotowana ze zdeczętego konia. Czeka-

504 zostali wywiezieni w nieznanym kierunku.

K. Kopczyński wrócił do Polportów w sierpniu 1945 roku. Najpierw do Poznania, a potem — do rodzinnych Sejn. I co go spotkało? Kiedy w nocy wrócił od przyjaciół do domu zaskiego żołnierza. Nie opodał na bruku siedziela grupa mieszkających Sejn. Usłyszał — uciekaj! I uciekł — w ciemność. Znał w Sejnach każdy zakątek. Grupę Polaków wprowadzono

w nocy w kierunku Gib i austrowskich lasów. Pan Kazimierz wyszedł z ukrycia dopiero w południe. Wyprowadzeni przez Rosjan w stronę lasów nigdy już nie wrócili. Dopiero po ponad trzydziestu latach odnaleziono za Gibami zbiorową mogiłę. Kazimierz Kopczyński z Sejn uciekł do Elbląga, w którym mieszka do dzisiaj.

O zbrodni w Gibach w ostatnich latach jest głośno. Czy nasz Czytelnik z Elbląga jest jedynym, który uniknął wówczas śmierci?

ZGINIELI W CIECHANOWIE

Jan Kamiński, ur. 1899, Wąbrzeźno, inspektor samorządu gminnego; Edmund Wenda, ur. 1907, Wąbrzeźno, kupiec; Jan Stecki, ur. 1899, Lubawa; Edward Kaniecki, Brodnica, adiunkt kolejowy; Jan Lewiński, ur. 1889, Chojnice; Paweł Wengerski, ur. 1911, Toruń; Paweł Rotnerski, ur. 1899, Toruń; Franciszek Pryłowski, ur. 1903, Bydgoszcz; Bernard Piękarcki, ur. 1893, Tuchola; Hieronim Bystry, ur. 1892, Szubin, szewc; Jan Semblewski, ur. 1887, Chełmno; Mafian Klin, ur. 1891, Pełplin; Józef Ostrowski, ur. 1902, Bytów, nauczyciel; Józef Ziejliński, ur. 1903, Gniezno.

„Ilustrowany Kurier Polski” z 4.03.1991
207. do listu z 25.03.1997 - w. J. 12

^{IV}/1. Korespondencja bieżąca - Roskosz Karol

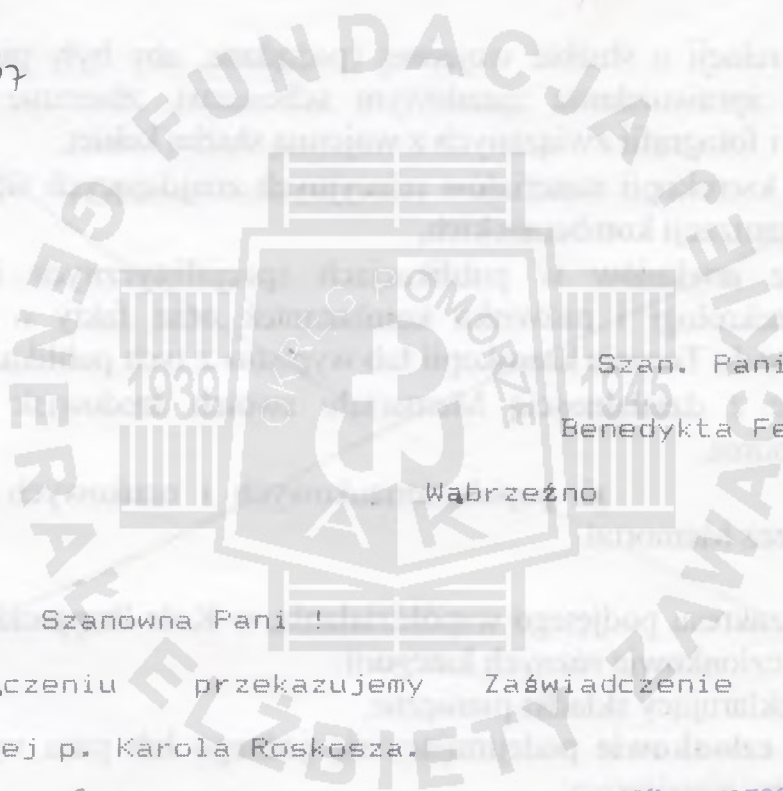
1. Pismo Fundacji z 16.09.1997 do
Benedykta Fethi, mpis kop. k. 1 s. 1



FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. W. Garbary 2, tel. 271-86
87-100 TORUŃ

Tomi 16.09.97 1.

Ldz 1415/17/97



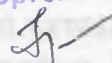
Szan. Pani
Benedykta Fetka
Wąbrzeźno

Szanowna Pani !

W załączeniu przekazujemy Zaświadczenie o służbie
konspiracyjnej p. Karola Roskosza.

zob: 2. T/2 B

Wiceprezes Zarządu


mgr Hanna Maciejewska-Marcinkowska

T: M. 376/990 Pom. Wałbrzesko

Roskoss Karol

1. Karty informacyjne
k. 5

+ Rozkaz Rewol

księć Kujawski Jan

księnik z Debowy Łęki

Wyprowadzony do Rosji 1945r

ur. 2.10.1886

tuż przed placówką AK w Debowej Łęce

syn J. Kujawski VI 79

Wp. brama
PK

1

(szeregier. T. Gonycki
2 ob. Rosko 02)

4111

nie wchodzi

insep. do 17.

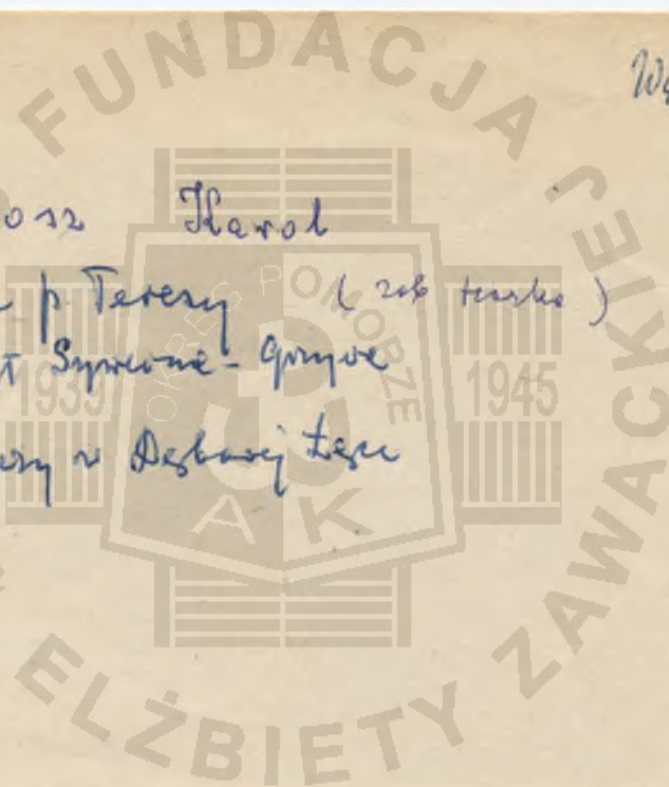
11

+ 1945

Dozkon Harold

opieki p. Tereny (206 tenarke)
regiment Synoné - Gnyve
pismicy w Desbary tere

Wębrze 2



2)

WĄBRZEŃNO
AK 3

ROSKOŚ KAROL

Ur. 1886 r. Lesznicy w Dobrym Łęce . .
do 1939 r. lekarz PZL żołnierz AK
w obwodzie Wąbrzeźno, deportowany przez NKWD
do ZSRR. Zwolniony na miesiąc marca
i kwietnia 1945 r. w Szwedzkiej Brygadzie.

18 x 194 AK na tomografie s. 190

5/

~~1886~~

W BRZEZNO
AK 4

ROSKOŚ KAROL

Mr. 2. 04. 1886 r. lesniczy, tworzył
planówkę w Dębowej Łące
razem z H. Grogolewskim i G. Taszewską.

HJK/94 AK na Pomorzu, s. 150

+ Roskosz Karol

Wojbrzeźno 5
A 2

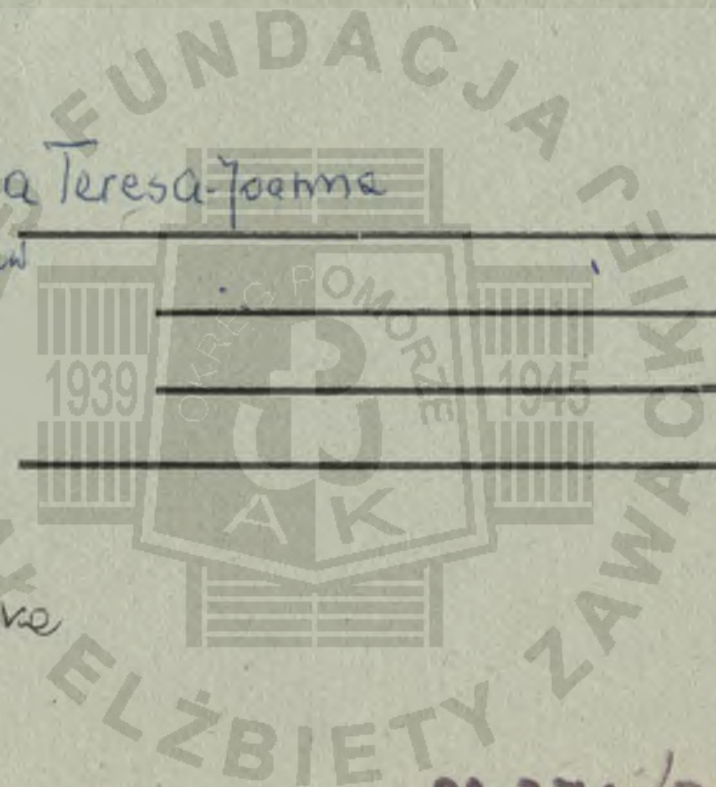
l. 59, ul. 1921-1930 kierownik zarządca
Kaufl. Swarzędzica; od VII 1930 leśniczka
Leś. Dębowa Łąka, Kaufl. Mszano.
areszt. przez NKWD w 1945; deportowany
- zmarł w obozie w Jaśle, Związku
Grynia na terenie ZSRR

zob. Z dziejów Dyrekcji Lasów Państw.
w Tomnie 1925-2010, red.
Chrzanowski Tomasz, Tomi 2011,
s. 154 (=bibl. Fund.)

ss. III 112

Zone (2-ge):
Benedykta Fetko
Hrbincino

cořka Gorzycka Teresa-Joanna
88-100 Inowroclaw



cořka:
Bożumie Knejniewskie

87-200 Hrbincino

M-376/990 Wąbrzeź
AK?

+ Roskosz Karol

Roskosz Karol

ZESKANCWANE

